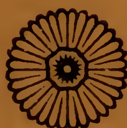
T. Kościuszko

W AMERYCE.

OPOWIADANIE

Stanisława Kunasiewicza.



CHICAGO, ILL.
Drukiem i Nakładem W. Dyniewicza
1907.

WYJAZD KOŚCIUSZKI.

Czwartego lipca 1876 r., ubiegło lat sto od chwili, w której Kongres zjednoczonych trzynastu prowincyi amerykańskich ogłosił takt niepodległości,a Amerykanie przyjęli go z uniesieniem i zaraz zamieniając w praktykę, pozrywali herby i znamiona królewskie.

Cały świat cywilizowany gotował się do wzięcia udziału w uroczystości stuletniego tego jubileuszu.

Najgorliwszymi jednakże w braniu udziału były te narody, których przodkowie pomagali ochotnikom pospolitego ruszenia do odniesienia tryumfu nad regularną armią królewską.

A tych narodów jakżeż zbyt mało! Niemieccy bowiem książęta miasto podać pomocną rękę tym, którzy pierwszy strzał armatni podpalili w obronie wolności ludowej, wynajmowali swoje pułki Anglikom, w celach zwalczania powstańców. Moskal nie popierał Amerykanów, ponieważ ich kłuł w oczy ten objaw wolnomyślnych usposobień....

Włosi zaś, Hiszpanie i Skandynawowie przyjmowali wszelkie wiadomości z pola bitew, jakie tylko doszły do Europy, z obojętnością.

Francuzów natomiast elektryzowała każda wiadomość, jaką nadniosły wiatry z drugiej półkuli ziemskiej i podawano ją sobie w lot na ulicy, w kawiarniach, teatrach w salonach, w kościele nawet, krótko mówić wszędzie, gdzie tylko zgromadzała się ludność i jako podczas konfederacyi barskiej do Polski, tak w r 1776 młodzież najpierwszych rodzin szlacheckich wybierała się do Ameryki walczyć pod sztandarem wolności.

Prócz Francuzów okazali i Polacy współczucie Amerykanom, naród nasz bowiem zawsze był zdolny choćby do największych poświęceńw sprawie wolności.....

Pomiędzy tymi, którzy z kraju, nad którym rozpościera swe skrzydła sarmacki orzeł, pospieszyli w pomoc Amerkanom, był Tadeusz Kościuszko, najpopularniejszy z bohaterów polskich, którego Michelet nazwał: "ostatnim rycerzem, a pierwszym obywatelem w słowiańskich ziemiach, obywatelem w pojęciu nowoczesnem braterstwa i równości", i Kaziemirz Pułaski.

Sto lat ubiegło od owych chwil... lecz dziś już cała Europa, a więc i potomkowie tych narodów, którzy pospieszyli z pomocą Amerykanom i tych, którym książęta wynajmowali spułki, wzieły udział w święceniu tego pamiętnego jubileuszu. T. d. wszyscy spieszyli głosy swe zlać w jeden wspólny akord z głosami radości i wesela wolnych i niepodległych amerykanów....

We Francyi utworzył się komitet francusko-amerykański, który zajmuje się wzniesieniem pomnika na wyspie w porcie Nowego Yorku, a mającego uwiecznić pamięć i oddać hołd wojownikom francuskim w sprawie wolności i niepodległości Ameryki.

Hrabia Władysław Plater przedstawił temu komitetowi konieczność wyrycia na tym pomniku także nazwisk naszych bohaterów: Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego, który oddał swe życie za wolność Ameryki.

Na przed stawienie to nadesłał jeden z najczynniejszych członków tego komitetu pan Henri Martin, znany historyk i przyjaciel Polski, do Rapperswylu następującą odpowiedź:

Paryż 7 stycznia 1876.

"Sprawa pomnika francusko-amerykańskiego dotycząca dwóch świetnych imion polskich bardzo naturalnie Pana obchodzi, tkwią one w pamięci Amerykanów. Dotąd nie wiadomo, jaki będzie piedestał pomnika i jakie napisy na nim wyryte zostaną, ale jak najgorliwiejprzedstawiłem życzenie pańskie prezesowi komitetu panu Laboulaye.

Szlachcic usłyszawszy to, aż zagłowę się pochwycił.

—A! ja nieszczęśliwy, — rzecze, szalenie jestem oszukany gdzież ów Kościuszko? gdzie?

W rozpaczy na nic nie mając względu, wpadł na salę pomiędzy kadetów, potrącając, fukając, łając niewinnych chłopców, aż go nareszcie oficer nadchodzący pohamował tonem poważnym, powiadając mu:

—To nie oberża, mój panie, szanuj, WPan to miejsce, co robisz?....

Ale szlachcic na nic nie zważał w tej desperacyi, nie przestając krzykliwie dopytywać się ciągle:

—Gdzie jest Kościuszko? dawajcie mi WPanowie tego Kościuszkę!

Dobiero się wszyscy zdumiawszy tą jego natarczywością popatrzyli, wi-

dząc, że pomiędzy nimi w istocie Kościuszki nie było. Oficer nie wątpił, że musiała zajść jakaś tajemnicza historya, gdyż kadet nie byłby się ważył bez opowiedzenia wyjść z koszar. Słowem okazało się dopiero, że Kościuszko znikł i nigdzie go nie było, a ów jegomość pan S... jeszcze mu dał własną ręką ładunek dwudziestu dukatów na drogę.

Poszły skargi do króla i policya warszawska z rozkazu jego przez dwa dni napróżno szukała go po całej Warszawie. Na poczcie nie był meldowany, gdyż wyjechał pod cudzem imieniem, nie wiedzieli więc, gdzie się podział. Po doznanym zawodzie, przysłany przez ojca ów S... zabrawszy nareszcie Wojewodziankę, smutny powrócił do swego pana.

Wojewoda chociaż jeszcze był niewyzdrowiał i zgryziony tem, że mu się z rąk wyśliznęła zemsty jego ofiara, słaby i znękany sam zaraz udał się do Warszawy, sypiąc złotem, aby kochanka wyszpiegować. Jeden książę Czartoryski domyślał się, że Kościuszko nie musi być gdzieindziej tylko w Sieniawie, a widząc zabiegi usilne Wojewody, znając słabość króla i skryte jego chęci zrobienia mu przykrości w każdej rzeczy, przezornie rzecz pro-

wadził, aby wychowanka swojego od zemsty ocalić. Przewidując wszystko pisał zaraz do rządcy w Sieniawie, aby Kościuszko stamtąd na mieszkanie natychmiast do Wiednia wyjeżdżał, gdzie na ówczas bawiła sama księżna Czartoryska. Kościuszko bowiem spowiadając się ze wszyskiego królowi, nie zataił przed nim i tego, że wedle osnutego planu, miał się do Sieniawy schronić, a król chcąc razem przysługę Wojewodzie, a księciu Adamowi przykrość wyrządzić, posłał z ramienia swojego do Sieniawy, aby stamtąd Kościuszkę na rekwizycyę dworu urzędownie aresztowano i jako dezertera z korpusu kadetów do Warszawy dostawiono.

Nie wiele czyniło zaszczytu królowi to prześladowanie Kościuszki i dopomaganie do wywarcia nad nim zemsty, ale w istocie tak się rzeczy miały.

Przysłany do Sieniawy szlachcic z rekwizycyą nie zastał tam już Kościuszki, ale się dowiedział tylko, że wyjechał do Wiednia; powrócił więc z raportem do Warszawy. Wysłano tego samego szlachcica do Wiednia, z rozkazem do ministra polskiego przydworze cesarskim, aby od policyi o wydanie zbiega rekwirował.

Za daleko król w tem zaszedł, nie tyle może chcąc prześladować Kościuszkę, co na swojem postawić, pragnąc przeciw księciu Czartoryskiemu, któremu dokuczyć usiłował. Kościuszko był tu tylko narzędziem niewinnem, familijnej waśni. Przewidując wszystko bacznie książę Adam, wcześnie był jednak do księżnej napisał, polecając jej, aby Kościuszkę co rychlej w paszport i pieniądze opatrzywszy na drogę, jako też w listy polecające do Kazimierza Pułaskiego, głównego konfederacyi barskiej rycerza, który właśnie walecznie dowodził Amerykanom w wojnie z Anglikami, wyprawiła przez Tryest do Filadelfii.

Tak się też stało, księżna wkrótce po jego przybyciu do Wiednia, za paszportem policyi wiedeńskiej wyprawiła Tadeusza Kościuszkę do Ameryki i gdy minister polski, w policyi o niego pytać się począł, dowiedział się zaraz, jak rzecz stała.

Księżna Jejmość tryumfowała bardzo, że się królowi mimo zabiegów tak interes nie powiódł. Książę Adam podówczas nie dobrze będąc z kuzynem, publicznie sobie żartował z niemocy królewskiej i powtarzał:

—Król JMość nie ma tyle władzy, żeby nawet jednego ukarać kadeta,

który mu z pod nosa dezertował do czwartej części świata.

Taką podaje JMp. Cieszkowski ze Smotryczówki w dochowanych pamiętnikach przyczynę wyjazdu Kościuszki do Ameryki i tak ją opowiada.

I tak ją też niechybnie opowiadać musiano w Polsce całej, JMp. Cieszkowski zapisuje bowiem o współczesnych tylko to, co o nich wiedział i mówił ogół. Jest dlatego doskonałym malarzem w swoim rodzaju, sama nawet łatwowierność jego posługuje mu do pochwycenia tych rysów obrazku, w które wiek włożył myśl swoją. To też przedstawia nam jeśli nie ścisłą prawdę, to pojęcia ówczesne, opinie o ludziach, charaktery ich takie, jakie im przypisywali współcześni, miarę jaką ceniono znakomitości, stronę naostatek, z jakiej się one wiekowi swego okazywały.

I w rzeczy samej nie, zupełnie zgodnie z prawdą opowiada Jp. Cieszkowski przyczynę wyjazdu Kościuszki do Ameryki.

Pewnem jest, że nic bardziej nie robi popularnym, jak jakaś nadzwyczajna przygoda miłosna. Bohater, któryby się nie kochał, o pół nie wzbudzałby takiego interesu, jak ten, co na tem polu zbierał kwiaty i wią-

zał z wawrzynami. Im bardziej który z bohaterów rośnie w opinii narodu, tem coraz nowsze podania jedno więcej romansowe nad drugie wykłuwają się, mimo to nie pomylił się JMp. Cieszkowski zapisując, że dramat sercowy bez przyszłości i nadziei, który przeszedł dla obojga kochanków jak sen u drzwi raju, głównie znaglił Kościuszkę do wyjazdu za granicę.

Tak, dramat sercowy był powodem, scena jednakże, na której został odegrany, nie był konwikt w Warszawie, lecz licha mieścina w lubelskiem, w leśnych, bagnistych i piaszczystych równinach między Parczewem a Włodawą, nazwana Sosnowicą.

Pomylił się również JMp. Cieszkowski co do czasu, w którym ten dramat sercowy odegrany został, niemniej bohaterki i jej otoczenia. Nie z koszar kadeckich bowiem, lecz z Sosnowicy pojechał Kościuszko bić się za wolność Amerykanów, koszar zaś nie opuścił dopóty, dopóki kursów nie ukończył i egzaminów nie złożył.

Było podówczas w zwyczaju, że rada korpusowa po odbytych egzaminach przedstawiała dwunastu kadetów jako najzdolniejszych i polecała takowym nadać stypendyum na podróż i dalsze kształcenie się w jednej

z zagranicznych akademii wojskowych. Kościuszkę zamieszczono także na tej liście pomiędzy tymi wybranymi. Puścił się więc niebawem w podróż, zaopatrzony funduszem publicznym.

—Nie można z pewnością powiedzieć pisze Lucyan Siemieński — czy udając się za granicę zatrzymał się w jakiej wojskowej akademii w Niemczech, czy też prosto do Francyi pospieszył, aby korzystać z wykładów w szkole wojskowej w Wersalu, gdzie miał kilka lat przebyć dla zupełnego wydoskonalenia się.

Tutaj oddał się nauce ścisłych umiejętności, a mianowicie inżynieryi przytem spodziewając się, że i na inny sposób może być użytecznym we własnym kraju, uczył się budowy dróg i mostów, kanalizacyi, również jak i architektury.

Stosownie do planu, jaki sobie zakreślił, zwiedzał różne instytuty, między innemi sławny zbiór modelów fortec; jeździł nawet do Brestu, aby tam nabrać praktyki w nauce fortyfikacyjnej i oblężniczej.

Nie pomijał też ściślejszych związków z ludźmi fachowymi jakimi byli: sławny architekt Perronet i późniejszy generał inżynieryi D'Arqon, autor

naukowego dzieła: "De fortifications chez les anciens".

—Oprócz matematyki i nauk wojskowych, (pisze dalej L. Siemieński), umysł młodzieńca nie pozostawał wolnym od wpływów owego ducha filantropii i humanizmu, mającego podówczas ognisko swoje w Paryżu. Dzieła Jana Jakóba Rousseau robiły na nim silne wrażenie przerabiając go, że tak powiem, człowieka nowego czasu.

Jeżeli zaś bogobojne zasady wyniesione z domu, ocalały w nim do pewnego punktu i nie wszystkie poszły na ofiarę filozoficznemu bóstwu natury, przypisać to praktyczności jego pojęć, a nadewszystko wielkiemu przywiązaniu do kraju, którego dzieje i zasługi nie były jeszcze tak lekceważone, aby je zaorać pod zasiew niewcielonych idyalicznych marzeń o ziemskim raju i szczęściu ludzkości.

Jak długo Kościuszko bawił za granicą,nie da się ściśle oznaczyć pewnem jednakże jest, że wrócił do kraju właśnie w czasie, kiedy się agitował ów sejm pod laską Ponińskiego, co miał spiorunowanych przemocą trzech gabinetów i spodlonych przekupstwem senatorów i posłów, podpisać i usankcyonować pierwszy zabór krajów Rzeczypospolitej.

Ojca nie zastał Kościuszko już przy życiu wróciwszy z za granicy, zamordowało go bowiem chłopstwo w Mereczowszczyźnie, z prawdziwą więc wdzięcznością przyjął zaproszenie p. Józefa Sosnowskiego, pisarza wielkiego księcia litewskiego, późniejszego wojewody smoleńskiego i hetmana polnego litewskiego.

I w tym to domu odegrał się ów dopiero co wspomniany dramat sercowy.

Pan pisarz wielkiego księstwa litewskiego, ani przypuszczał nawet, żeby Kościuszko śmiał pomyśleć o córce jego, pannie Ludwice, trzeba się więc było strzedz wszelkich nawet pozorów, bo najmniejszy pozór zbliżenia byłby ściągnął posądzenia i nielitościwe, a niezwłoczne z raju wygnanie.

Oboje więc tak to dobrze rozumieli i tak się tego lękali, iż prawdziwie czując ku sobie współczucie, stali zdala, obojętni z obawy, aby podejrzenie najlżejsze ostatniego im dobra nie wydarło.

I mieli chwile rajskie, milczenia jak poemat wymownego, rozmowy pół-słowy niezrozumiałe dla nikogo, szczęścia wieki w uśmiechu, wszystko, co wiek późniejszy dziecińśtwem nazy-

wa, czego się zeschłe serce zapiera, z czego rozum odumarły szydzi... Go dzi się nawet domówić, że miłość ta była dziecinnie czystą, cudownie a-nielsko-eteryczną....

Kościuszko czcił ją jak bóstwo, ona widziała w nim zesłańca, co jej kraje nadziemskie zwiastował...

A teraz słuchamy jeszcze, co i jak opowiada o tym "dramacie sercowym" generał Paszkowski, którego łączył stosunek przyjaźni z Kościuszką:

"W domu wojewody Sosnowskiego niebawem stał się Kościuszko gościem upragnionym i sam wojewoda poważał jego i znajdował upodobanie w jego obcowaniu; więcej jednak nierównie wojewodzina i jej córka skromnością jego tem żywiej ujęte, że na wsi najczęściej samotne mieszkając, nikogo podobnego jemu w sąsiedztwie swem nie upatrywały.

Znalazły więc sposób przypodobać wojewodzie zobowiązanie go do dłuższego u nich bawienia, tym wabnym powodem, iżby uproszony, córkę w rysunku doskonalił, a czytaniem i rozmową umysł jej zdobił. Uprzejmością zatem zaprosin i własnego serca raczej niewinnym pociągiem, niż wdziękami osoby, a tem mniej

ubocznemi widokami wiedziony, w częstszych i przydłuższych przebywając u nich gościnach, nałogiem, wdzięcznością, otuchą niewinności, popędzony został do pragnienia związku z młodą osobą, która je niemniej żywo dzieliła. Że tu nie szalony zapał miłości zwykle w swych powodach obłudny, lecz niewinne serc samotnych obłąkanie zachodziło, bieg całego tego zdarzenia dowodzi. Oboje bowiem rozważywszy, że przy dumie ojca upragnione przez nich połączenie, zwykłą drogą oświadczenia się rodzicom panny, żadną miarą skutku mieć nie mogło, gdy przeto zgodzili się na jej uwiezienie do Puław, Kościuszko pobiegł tam i zwierzywszy się z swego zamiaru księciu Adamowi Czartoryskiemu, pozyskał przyrzeczenie jego w tem całej pomocy i dołożenia tak ku przystojnemu panny uwiezieniu i zaślubieniu, jak ku przebłaganiu jej rodziców i otrzymaniu ich zezwolenia.

Kościuszko przesadził jednak zaraz zabiegiem, by skutek zniweczył; wracając bowiem przez Warszawę i chcąc tem większe w królu mieć oparcie jemu także swój zamysł odkrył, mniemając zapewne, że dosyć go było o tem jako już dokonanem uwiadomić, aby go tem samem do sprzyjania skło-

nić. Lecz król zbył go obojętnie i odprawiwszy nieostrzeżonego bynajmniej, zaraz posłał po wojewodę bawiącego wówczas w Warszawie, uwiadomił go o tym zamachu na jego powagę i doradził niezwłocznie wyprawienie z domu córki z matką w utajoną stronę, gdyż jak się wyraził, ani godziny do stracenia nie było. To się stało i wojewoda przesadził także staraniem o bezpieczeństwo swego domu, przez straż wojskową tam nie bez wiedzy króla sprowadzoną. Chybił więc na głowę Kościuszko w tej swojej pierwszej wyprawie słusznie, jak widać, ale i szczęśliwie, jak się widzieć dało. W tym jednak razie książe Czartoryski sprzyjając mu mniej godziwie na rzecz, szkodził mu raczej, lecz obowiązując; król nie sprzyjając mu godziwie narzecz, lecz mniej godnie w sposobie, służył mu w istocie, lecz bardziej odstręczając, co później obudwóch zasługę względem siebie w umyśle jego zrównało.

Temu to nieszczęściu w miłości przypisywano wyjazd Kościuszki do Ameryki, jako skutek rozpaczy i unośnego zapędu. Inne jednak wcale było jądro duszy jego, by zmysłom, swawoli, próżności uległo. Mam z poufałych jego zbyt rzadkich opowiadań, iż ba-

wiąc czas niejaki w domu krewnych, polubił tam młodą panienkę, był jej miłym.

Ponieważ Kościuszko i Pułaski ofiarowali bezpośrednio osobiście swoje usługi Ameryce, niezależnie od interwencyi francuskiej i oddziałów wojskowych Francyi udanie się do wszystkich członków komitetu francusko-amerykańskiego w tej sprawie jest pożądane i pismo pana do nich adresowane, dobry skutek przyniesie. Reprezentant Stanów Zjednoczonych pan Waschburk, jest uczestnikiem w naszem przedsięwzięciu, jak panu wiadomo i na naszem zebraniu wymownie się odezwał.

Racz przyjąć wyrazy najserdeczniejszych uczuć."

Henri Martin.

Prócz tego wystosował tenże sam komitet odres do Amerykanów, świadczący o współczuciu dzisiejszych mieszkańców Francyi dla niepodległej Ameryki.

I u nas zajęto się napisaniem podobnego adresu.

Brzmi on jak następuje:

AMERYKANIE!

"Sto lat dobiega od chwili, w której dzielnością ducha i oręża zdo-

byliście najdroższe skarby narodowe, wolność i niepodległość i zaczęliście rozwijać waszą budowę ojczystą, która doszła do tak wielkiej świetności. W dziele tak olbrzymiem, wzięli udział pobratymcy wasi z ducha, ci którzy w sercach przechowują gorącą miłość dla tych skarbów i za nie walczą. Naród polski od lat stu pasujący się z wrogami grożącymi mu zagładą, widzi w waszej sprawie swoją własną i dał wam dowód wielkiego współczucia. Wdzięczność amerykańska uwieczniła pamiątkę tego zespolenia uczuć, stawiając pomniki Pułaskiemu i Kościuszce i wyryła ich nazwiska w sercu każdego Amerykanina. Szczęśliwsi od nas, zdobyliście świat nowy, jesteście przednią strażą wolności i dajecie przykład poszanowania wiary i opinii waszych współobywateli. Europa pod tym względem pozazdrościć wam może. W obecnej uroczystej chwili jubileuszu narodowego, Polacy wśród zwalisk i ucisku, ale pełni wiary w odrodzenie Ojczyzny, podają wam dłoń bratnią, życzą wam dalszego bytu i coraz większego rozwinięcia swobód ojczystych, połączeni z wami węzłami solidarności w świętej sprawie wolności i niepodległości.

Niech żyją Stany Zjednoczone Ameryki!"

Podpisują go na emigracyi, podpisują i u nas w kraju, by go następnie zaopatrzonego setkami tysięcy podpisów w dzień jubileuszowy przesłać wraz z adresami innych narodów na drugą półkulę ziemi, gdzie wydrukowany zostanie ze wszystkimi podpisami kosztem rządu amerykańskiego w wielkiej księdze, która złożoną będzie na Kapitolu i rozesłaną wszystkim bibliotekom na kuli ziemskiej.

Sto lat ubiegło od owych chwil kiedy Kościuszko wylądował w Filadelfii.... wiek cały... nie wiem więc, czy jest kilku jeszcze żyjących, którzyby powiedzieć mogli: "znaliśmy Kościuszkę.

Mnóstwo wiadomości, jakie nadniosły wiatry z drugiej półkuli ziemi, zaginęło w ciągu tych lat stu, opowiadanie więc o bohaterze, którego imię przedarło się pod strzechę wiejskiego ludu, a w szczególności o pobycie i czynnościach jego w Ameryce, będzie na czasie.

JMPan Cieszkowski ze Smotryczówki na Podolu, pozostawił współcześnie pamiętniki, malujące życie w drugiej połowie zeszłego wieku w Polsce. Pamiętniki te nie zostały dotych-

czas ogłoszone drukiem, przepisał je tylko nasz dobrze zasłużony J. I. Kraszewski.

Otóż JMP. Cieszkowski tak opowiada w swych pamiętnikach przyczynę, która skłoniła Kościuszkę do wyjazdu na drugą półkulę ziemi:*)

Ojciec Tadeusza Kościuszki powiada JMP. Cieszkowski, był obywatelem województwa Brzesko-litewskiego; miał połowę wioski dziedzicznej o trzy mile od Brześcia położonej. Był on, jak to dawniej zwano, sejmikowym szlachcicem, to jest, że gdy przyszedł sejmik w Brześciu się odprawujący, nie zasypiał, był na nim czynny, a że za sobą miał przyjaciół gromadę, pomagał, lub szkodził, wedle usposobienia i widzi mi się. Możni panowie Rzeczypospolitej, którzy wszędzie rej wodzić chcieli, zwykle szanowali takich ludzi, jak stary Kościuszko, bo ich potrzebowali. Ten między innymi znaczne oddał posługi w czasie sejmików księciu Ada-

---

*)Powtarzam ten ustęp dosłownie, Kraszewski bowiem wyborny znawca tej epoki, tak się wyraża w jednym z swych listów o tym ustępie:

"Co się tyczy opowiadania o Kościuszce, tem więcej ono zajmującem jest, że autor (Cieszkowski) znał go dobrze osobiście, był z nim w przyjaźni i wzmiankuje wyraźnie, że spisuje to, co albo od niego słyszał, lub czego sam był świadkiem."

mowi Czartoryskiemu. Książę widząc, że szlachcic był nie zamożny, wywdzięczyć się pragnął ofiarowanymi mu dwóchset czerwonymi złotymi. Ale lubo ubogi, nie przyjął ich wszakże obywatel, a wiedząc, że książę Adam jest szefem kadetów, prosił natomiast księcia, aby syna jego jedynaka Tadeusza raczył przyjąć do tego korpusu i postarał się o jego umieszczenie. Książę nie mógł odmówić, przyrzekł staremu, a ten znając, jak to się podobne obietnice zapominają łatwo, byle skutek ich się przeciągnął, niezwłocznie z synem pojechał do Warszawy i odwiózł go księciu Jegomości.

Właśnie pod ów czas nie było jakoś miejsca wakującego w korpusie na koszt funduszów narodowych, książę Adam więc przyjął młodego Kościuszkę na własny koszt i uplacował go. Interesował tedy szczególniej młody Kościuszko księcia Adama, który za niego opłacał. Bystre pojęcie, dowcip i szczególną pilność młodego wychowańca sławili nauczyciele kadetów przed księciem, naostatek i miła osobistość młodzieńca coraz, mu więcej serce protektora jednało. —W jednym roku, z natury bardzo do nauki sposobny Tadeusz tyle postąpił, ile drudzy ledwie trzy lata korzystać mogą; ksią-

żę jako szczególniej się odznaczającego prezentował go i polecił królowi. A że w odpowiedziach był przytomny i w grzecznych żartach trafny i król i książę bardzo go polubili.

Tadeusz Kościuszko miał wolność wychodzenia częściej z koszar kadeckich niż inni, pod pozorem odwiedzania dobroczyńcy swojego księcia Adama, nie wiem już jak zabrał znajomość na pensyi u pani Schmidt z pewną panienką, Wojewodzianką, którą tamże odwiedzał. Pani Schmidt podobała sobie też układność, grzeczność i skromność kawalera, nie broniąc mu częstych wizyt, wśród których wesołością swą przyzwoitą i skromną zabawiał ochmistrzynię, a razem coraz więcej w serce panny Wojewodzianki się wkradał, tak dalece, iż stosunek zakochanej pary stał się już bardzo ścisłym. Zdawało się obojgu, że im nierozerwańszy węzeł ich połączy, tem pewniej cel miłości swej osiągną i opór przewidywany rodziców panny, złamać potrafią. Oboje młodzi, bez doświadczenia, pasyą powodowani zapomnieli o następstwach, jakie im grozić mogły. Kościuszko uprzedzając katastrofę, postanowił paść do nóg dobroczyńcy swego, prosić jego opieki i pomocy,

zasięgnąć rady, oddać się wszechwładnej protekcyi.

Książę był w kłopocie, dowiedziawszy się o tem, ale przywiązawszy się do Tadeusza Kościuszki, litując się nad kochankami, a znając mściwy i nieubłagany charakter Wojewody, jako jedyną zbawienną radę, podał Tadeuszowi Kościuszce myśl wykradnięcia Wojewodzianki i ucieczki z nią do Galicyi. Posiłkując też o ile mógł potajemnie książę, starał się wszelkie uchylić trudności, kazał dać Kościuszce urlop sekretnie, dostarczył pieniędzy, dołączając bilet do komisarza dóbr Sieniawskich, aby ten, dopomógł do wzięcia potajemnego ślubu i starał się ich tam przez czas jakiś ukryć pod zmyślonem imieniem, dopókiby pierwsza gwałtowność Wojewody nie ominęła, a przyjaciele go nie przebłagali. Rada ta była najzdrowszą i najskuteczniejszą, nic nie pozostawało Kościuszce, tylko pójść za nią jak najspieszniej, czasu nie tracąc.

Tymczasem z kolei wypadło Kościuszce iść nazajutrz do króla, na kolejną wartę. Poszedł na nią posępny, zaprzątniony swą awanturą, w niezwykłym sobie humorze i usposobieniu. Przyzwano go wedle zwyczaju do króla, który lubił się z nim rozmową we-

sołą zabawiać, ale mu nie szło; poznał król zaraz zmianę w Kościuszce i usilnie począł nalegać, naciskać, obietnicami różnemi wymógłszy w końcu, iż mu Tadeusz całą swą tajemnicę i zamiary objawił. Król zamiast przyrzeczonej pomocy, z niewiadomych powodów, może na przekorę księciu Adamowi, czy dla pozyskania sobie Wojewody, zdradził zaufanie młodego człowieka, doniósł natychmiast o wszystkiem ojcu panny, nakazał szczególną baczność ochmistrzyni, a potajemnie zalecił komendantowi korpusu kadetów, aby Kościuszkę miał na oku. Na szczęście Kościuszki Wojewoda właśnie podówczas był tak chory na nogę, iż pojechać sam nie mógł, zaufanego tylko starego sługę wysławszy do Warszawy, którego wcale nietrafnie do tej sprawy użył. Poleconem mu było przez wojewodę, aby pochwycił Kościuszkę jakimbądź sposobem i uwiózł go ze stolicy, a starał się w jakikolwiek sposób też go pozbyć, na co mu dano znaczną sumę pieniędzy. Ale szlachcic wziął się jakoś źle do rzeczy, bo najprzód Kościuszki nie znał z twarzy, a w koszarach nie miał stosunków, tak, że przyszedłszy tam trafił osobliwszem szczęściem na samego Kościuszkę na dole

przy pierwszych schodach wartę odprawującego.

Ow jegomość nie wiedząc jak sobie poradzić, wdał się z nim w rozmowę i na wstępie powiedział mu swoje nazwisko. Kościuszko słyszał je nieraz wymawiane w rozmowie z Wojewodzianką, jako faworyta jej ojca, miał się już więc na ostrożności i nawzajem spytany o imię, wymienił w miejscu swem, innego kadeta, domyślając się niebezpieczeństwa. Zapytał pote mprzybyłego o pana Wojewodę, czy przybył do Warszawy. Prostoduszny szlachcic nie umiejący dyssymulować, odpowiedział, że Wojewody nie ma, ale że on jest właśnie przysłanym przez niego w sprawie bardzo wielkiej wagi. Nie trudno było Kościuszce odgadnąć, o co chodziło, widząc go wprost przybywającego do korpusu kadetów. Nie dając więc po sobie poznać, że rzecz przeniknął nie okazując zmięszania, a pragnąc dojść jak sprawa stoi, począł Kościuszko badać go zręcznie i zaczepił w te słowa:

—Nie jestem prorokiem, ale mi może danem będzie odgadnąć sprawę, o którą Waszmości chodzi.... Gdybyś mi Waszmość dotrzymał tajemnicy, a z góry dobrze mnie za fatygę wynagro-

dził, mógłbym WPanu odkryć rzecz która twojego pana wielce obchodzi.

Szlachcic o włos z wielkiej radości że mu się tak szczęśliwie powiodło, nie wygadał się na raz ze wszystkiemi zamysłami swojemi, a uszczęśliwiony nie czekając dalej, natychmiast przygotowany ładunek z dwudziestu dukatami wsunął w rękę swemu mniemanemu Rembielińskiemu, gdyż Kościuszko mu się pod tem prezentował imieniem i serdecznie go uściskał.

Kościuszko dla niepoznania przyjąwszy dukaty, jak najspieszniej począł wysłańca pana wojewody wyprawiać, przestrzegając go, aby na górę nie szedł i nie pokazywał się, bo jakby go Kościuszko spostrzegł i jako chłopak dowcipny czegokolwiek się domyślił, pobiegłby natychmiast szukając protekcyi u króla Jego Mości, lub u opiekuna swojego księcia Czartoryskiego. Ten mu na to odpowiada:

—Nie bójcie się, sam król Jego Mość o tej tajemnicy sztafetą pana Wojewodę zawiadomił, więc go pewnie bronić nie będzie, a co się tyczy księcia, do tego mam list od mojego pana.

—Nie traćże WPan czasu, odpowiedział ów mniemany Rembieliński, wszystko pójdzie dobrze, ale mi WPan

będziesz musiał ofiarować sto czerwonych złotych, to ci usłużę jak należy.

—Mój kawalerze, czy nie będzie zanadto, począł się szlachcic targować,--jak mi Kościuszkę do rąk dacie, krakowskim targiem pięćdziesiąt czątych daćbym gotów.

—Idźże WPan sobie teraz co najrychlej stąd, aby nas kto nie spostrzegł, lub nie podsłuchał, rzekł Kościuszko czekaj na mnie w garkuchni na Rydzynie tam się o resztę ułożymy. Wkrótce godzina mojej warty się skończy więc o pół do drugiej tam się zejdziemy.

Już szlachcic odchodził, gdy Kościuszko z rzadką umysłu przytomnością zachowując ciągle niezmienny ton mowy i charakter, dodał jeszcze, iż radzi mu, aby mieć oko i na pannę Wojewodziankę.—Na to mu wysłany:

—O! bądź pan spokojny, dobra tam już jest warta koło niej, sam król Jego Mość przykazał surowo ochmistrzyni, aby jak najpilniejszą na pannę baczność dawała.

Po odejściu owego pana S...., Kościuszko, ani jednej nie tracąc chwili, musiał natychmiast uciekać, nie mógł już nawet pójść się z panną pożegnać; urlop zawsze jeszcze mając w kieszeni, ekspedycyę w pugilaresie, a pie-

niądze przygotowane u jednego z przyjaciół w pałacu księcia; gdy godzina warty wyszła, dorwał pierwszy-lepszy płaszcz, któregoś z towarzyszów kadetów, jaki mu się nawinął, kapelusz okrągły i pobiegł do pałacu księcia gdzie garnitur do podróży przygotowany wdziawszy, z biletem gotowym udał się na pocztę, dostał konie i ani pół do drugiej wybiło, już z Warszawy wyruszył.

Szlachcic ów S.... stawił się do garkuchni na Rydzynie, ale tam napróżno przybycia Rembielińskiego oczekiwał godzinę i więcej, na ostatek zniecierpliwion, a potrosze i niespokojny, skwapliwie udał się do koszar kadeckich, dopytując tam pilno o pana Rembielińskiego. Posłał po niego, aby był łaskaw wyjść do sieni. Rembieliński wywołany wchodzi, zapytując szlachcica, jakiby miał interes... Zdumiony nieznajomą sobie twarzą S.. posądza, że musi być dwóch Rembielińskich w koszarach i prosi, aby ten wyjść był łaskaw, który z rana i przed południem straż trzymał przy dolnych schodach.

Rembieliński mu na to, że on sam jeden jest tego nazwiska u kadetów i że z rana warty przy schodach nie miał, że na dole od godziny

jedenastej na straży był Tadeusz Kościuszko.

Uniesiony raz jej niewinnemi pieszczotami zapominać się zaczął, gdy ona z czułością doń rzeknie: "Jesteś tak dobry, i tak miły, chciałżebyś mojego nieszczęścia?" i na to odrętwiał. Chciał nam słuchającym przykładem tym dowieść, że jest silniejsze uczucie duszy.—Chyba więc ta w zamiarze przywłaszczenia sobie córki wojewody i z niej zasłużone upokorzenie, zwracając go na siebie samego, wskazały mu błędne wyboczenia z toru własnego ducha i wróciły go tem calszym, tem zupełniejszym powołaniu swojemu i jego koniecznym warunkom, w rozkonanych usposobieniach, w doświadczeniu wojny i rządu i w dowodach szczerych rzetelnej woli i zdatności, służenia ojczyźnie z korzyścią. A tak ten wypadek z dojrzałością wieku lat 30, szczęśliwie dokonywał dojrzałości jego umysłu.

Zaznajomiwszy czytelników, jak opowiada przyczynę wyjazdu Kościuszki do Ameryki, pan Cieszkowski ze Smotryczówki, czyli inaczej jak ją opowiadała Polska cała, a jak ją opowiadali generał Paszkowski na podstawie poufnych zwierzeń Kościuszki,

dodać winienem, że niezwłocznie po tem wszystkiem w bochaterskim umyśle jego powstała myśl wyjazdu z Polski. Począł więc gotować się do wyjazdu, aby tam daleko za morzem na drugiej półkuli stanąć w obronie ludu obcego, kiedy nieprzyjazne w sprawie polskiej stosunki, nie nastręczały mu sposobności przygotowania z orężem w ręku swobodniejszego i szczęśliwszego dla współrodaków swoich bytu.

Niezwłocznie więc wniósł podanie do króla o uwolnienie go ze służby. Uwolnienie to otrzymał niebawem, a więc i niebawem puścił się w podróż. Chodźko *) utrzymuje,że pojechał do Gdańska i tam siadł na okręt; Siemieński zaś, że pojechał zwykłą drogą na Drezno, a stamtąd pociągnął do znanego sobie Paryża sądzi, że w owej chwili, kiedy Kościuszko Polskę opuszczał, powstanie w koloniach amerykańskich niemogło u nas wiele zajmować publikę, bo prawdopodobnie niewiedziano jeszcze, że dzień 26 grudnia 1773 roku okazał już na-

---

*) Dzieje Tadeusza Kościuszki, pierwszego naczelnika Polaków, przez generała Paszkowskiego. Kraków 1872.

*) T. Kościuszko (Usque ad finem) przez Leonarda Chodźkę.

jezdnikom potęgę jedności amerykańskiego ludu.

W dniu bowiem tym pamiętnym, lud zgromadzony w porcie Bostonu, oparł się nieprawym rozkazom najeźdźców... narodem owładnęło męstwo, otucha, zapał niesłychany, lud kipiał, a młodzież jeszcze nieprzygotowana do czynu, patrzała na wybijającą jedyną godzinę, w której istotnie duch był tak nastrojony, że nie rewolucya, ale powstanie ogólne wybuchnąć mogło.... Ogromna większość osądziła instynktem trafnym, że był to początek walki o niepodległość, wyrok jej był nieodwołalnym.

Było to pierwsze zwycięstwo! Prawi ludzie cieszyć się musieli z tego zwycięstwa, a ci, którzy w porcie Bostonu oparli się nieprawym rozkazom najezdników, czuli się dumnymi i szczęśliwymi.

Stanąwszy Kościuszko w stolicy Francyi, tam dopiero o tych wszystkich szczegółach dowiedzieć się musiał, tam też musiał zrobić projekt do wyprawy za Atlantyk, a zrobiwszy ten projekt, pojechał, aby stanąć co prędzej na ziemi tej, gdzie postanowiono dzielnością ducha i oręża zdobyć najdroższe skarby narodowe: wolność i niepodległość.

A ładna to ziemia, ładny kraj, do którego tak spiesznie było Kościuszce przed stu laty.

Dwa pasma gór dzielą kraj ten na trzy części: a) Krainę wschodnią między Atlantykiem, a górami Alleganami; b) Krainę środkową między górami Alleganami,a Skalistemi ;jest kotlina rzek Missisipi i Missuri; częścią kraj pagórkowaty, częścią zaś falista równina bardzo żyzny, pokryty tu i owdzie lasami; c) Krainę zachodnią między górami Skalistemi, a oceanem Wielkim. Posuwając się zaś z północy na południe, dzielą ten kraj wedle jego stosunków klimatycznych na krainę zboża (północną), krainę bawełny (środkową) i krainę cukru (południową). **)

Ładny to ten kraj, gdzie przed stu laty kongres zjednoczonych trzynastu prowincyi ogłosił akt niepodległości, ma bowiem wielką ilość spławnych rzek, które płyną do oceanu Atlantyckiego, zatoki Meksykańskiej, lub do oceanu Wielkiego, a wybrzeże Atlantyku jest na płónocy skaliste i mocno poszczerbione, na południe zaś płaskie i bagniste. Klimat tylko tamtejszy jest w przecięciu zimniejszy niż

**) Dr. V. F. Klun: Geografia powszechna.

u nas w Europie pod tą samą szerokością geograficzną. W Florydzie i południowem Texas, zbliża się on do zwrotnikowego; nad Oregonem klimat morski; w dorzeczu rzeki Mississipi, różnica ciepłoty letniej i zimowej mniejsza niż na północnym wschodzie, na wybrzeżu zachodnim klimat łagodniejszy, niż na wschodzie, gdzie temperatura często się zmienia i gdzie często deszcze padają. Niziny na wybrzeżu wschodniem i południowem są niezdrowe, szczególnie nad ujściem Mississipi.

Tak więc kraj ten obejmuje całą szerokość kontynentu północno-amerykańskiego, od posiadłości Wielkiej Brytanii na płónocy, aż do krajów meksykańskich na południu; od rzeki św. Wawrzyńca, jeziora Lesistego i cieśniny Puget, aż dó południowego cypla półwyspu Florydy, do ujścia Rio Grande i do północnego końca zatoki Kalifornijskiej.

A ładny ten kraj pod względem obszaru, dzisiaj największa z rzeczy pospolitych znanych w dziejach, zawdzięcza swój występ na widownię historyi rozwojowi ducha narodowego w Anglii na początku XVII. wieku.

Kiedy Cobott, Drake, Frobischen i inni odważni żeglarze odkryli wybrze-

ża północnej Ameryki, a zarazem zwrócili uwagę na ważność osad hiszpańskich w Nowym świecie, Anglicy spostrzegli w wodach zachodu pole wzrostu swojej potęgi, fortuny, niezawisłości politycznej i religijnej.

Już za dziewiczej królowej Elżbiety, na cześć której, nazwano całe wybrzeże północno-wschodnie (między Akadyą, to jest Nową Szkocyą i Florydą) Wirginią, dwóch śmiałych przedsiębiorców Humphrey Gilbert i Walter Raleigh, po kilkakroć usiłowali założyć w tych stronach osady. Lecz i na usiłowaniach skończyło się.

W niedługim jednakże czasie, gdyż po śmierci dziewiczej królowej Elżbiety zawiązało się wskutek zabiegów i starań duchownego Hukluyt w stolicy Anglii towarzystwo złożone z majętnej szlachty i takichże samych kupców, któremu nie omieszkał użyczyć poparcia nawet chwiejny, zwykle w swych postanowieniach król Jakób I.

On to bowiem podzielił w kwietniu roku 1606 wybrzeże północnej Amerykyi od 34—46 stopnia szer. północ. na dwie części i odstępując wyzysk i kolonizacyą takowym dwom kompaniom handlowym, jednej londyńskiej, która otrzymała kraj nazwa-

ny na cześć dziewiczej królowej Wirginią, drugiej założonej w Plymouth, której oddano kraj nazwany przez księcia Walii Nową Anglią.

Ustawa jednakże, jaką Jakób I. nadał zarazem tym osadom, nie zadowolniał miłości swobody Anglików, jakkolwiek król Jakób powiększył w roku 1609 ich przywileje, a w ten sposób, że wielką radę prawodawczą w Londynie składali odtąd członkowie kompanii.

W r. 1614 Hollendrzy założyli osady w Nowym Yorku, które nazwali Nowemi Niderlandami.

Około r. 1620 osiedli znowu Purytanie w Massachusets.

New-Hampshire, zwany wówczas Lakonią, skolonizowano w roku 1621.

W roku 1627 Delaware zaludniony został przez kolonią szwedzką.

Maryland, tak nazwany na cześć królowej angielskiej, po obu brzegach zatoki Chesapeake i na lewym brzegu Potomaku, zaludnił się dopiero w r. 1633.

Connecticut, o dwa lata później, bo w r. 1635, a Rhode-Island, dzisiaj najmniejsze państwo w Unii, otrzymał pierwszych mieszkańców w roku 1628 skutkiem prześladowań religijnych.

W roku 1662 darował podówczas panujący w Anglii król Karol II. hrabiemu Clarendon i siedmiu innym magnatom kraj, z którego powstały później: Północna i Południowa Karolina, zaś w roku 1681 Kwakrowi Williamowi Penn, prowincyą, nazwaną następnie od nazwiska jego Pennsylwanią, a w której dzisiaj ludność przeważa niemiecka.

W roku 1732 osiadła kompania angielska w Georgii, tak nazwanej na cześć panującego króla Jerzego II., a kiedy nadbrzeża w ten sposób — jak dopiero wykazałem, się zaludniały, kraje środkowe nie zostały również pustkowiem, lecz otrzymały nowych mieszkańców.

W roku 1683 Francuz de la Salle, wyszedłszy z Kanady, podążył z biegiem rzeki Mississipi i w imieniu Ludwika XIV. zajął Lizyanę, a pierwszą osadę założyli tu Francuzi w r. 1699.

Zachodnia kompania francuska założyła znowu w roku 1717 Nowy Orleans, a w roku 1735 powstało w Indiana miasto Vincenes.

Terytoryum amerykańskie podzielone więc było, jak przekonałem swoich czytelników na tyle, a tak różnych osad, stało się więc i w niedługim czasie widownią krwawych wojen.

Już w roku 1754 wybuchła wojna między Anglikami i Francuzami; wojna ta trwała lat siedm, a Francuzi stracili Kanadę, obejmującą wybrzeża pięciu wielkich jezior, a od Montreal oba brzegi rzeki św. Wawrzyńca, aż do jej ujścia, owę wyżynę przerzniętą łańcuchami gór i pagórkami, które w Labradorze wieczysty śnieg pokrywa, Akadyą i wyspę Cap Breton.

Traktat, który w roku 1763 te straty zatwierdził, pozbawił Francyę oprócz tego także na niedługi czas Luizyany na zachód od Mississipi.

Pamiętny to rok, pamiętne to chwile, od nich bowiem rozpoczyna się nieporozumienie między rządem angielskim, a jego osadami, które znacznie powiększone, obłożone zostały nowymi podatkami.

Wszelkie przedstawienia czynione w tej sprawie nie uwzględniono, wszelkie zabiegi i tłómaczenia Franklina nie znalazły odgłosu i poparcia, co więcej, jakby na urągowisko nałożono w roku 1765 nowe opłaty jeszcze uciążliwsze od stempla, od papieru, od herbaty,. szkła i t.d.

Wzburzenie poczęło się wzmagać, wzrastać, a dzień 26 grudnia r. 1773 okazał potęgę jedności ludu. Zgromadzony jak powiedziałem powyżej w

porcie Bostonu, lud ten spokojnie oparł się nieprawym rozkazom najezdników.

W roku następnym 1774 zamknięto port w Bostonie z rozkazu W. Brytanii, która postanowiła chwycić się środków energicznych.

Im większe— pisze Buszczyński— groziło niebezpieczeństwo koloniom, tem bardziej wzrastała jedność między mieszkańcami północnej Ameryki, którzy "chcieli być wolnymi".

Wychodzi odezwa, wzywająca do wytrwałej obrony praw, albo do walki: "Zbudźcie się bracia!"

Niema czasu na rozmyślanie!

Kiedy ręka ciemięzców bez przestanku pracuje nad tem, aby coraz cięższe kuć dla was kajdany, milczenie byłoby zbrodnią, a nieczynność podłością.

W Filadelfii zbiera się powszechny kongres.

Przedstawiciele ludu stanowią, że jeżeli rząd angielski użyje siły, dla wprowadzenia w wykonanie rozporządzeń parlamentu, naród siłą odeprze siłę.

Ogłaszają deklaracyę praw wieczystych, pomnik mądrości i patryotyzmu.

Washington, John Adans, Patrick Henry stają na czele rady, a Kościuszko nasz dowiedziawszy się o tych wszystkich szczegółach w Paryżu, spieszy, aby czemprędzej stanąć w szeregach tych, którzy postanowili dzielnością ducha i oręża, zdobyć najdroższe skarby narodowe: wolność i niepodległość.

Spieszy nasz Kościuszko, porzuca zelektryzowany na wskróś Paryż, w którym wówczas —jak pisze Segur w swoich pamiętnikach, "w obozie i w kościele, po salonach szlachty i demokracyi nie rozprawiano o czem innem, jak o niepodległości Ameryki". A nowiny, które wiatry nadnosiły z drugiej półkuli, podsycały jeszcze bardziej ten nastrój, a podsycając wywoływały opisać się niedający zapał we wszystkich warstwach ówczesnej ludności, szczególniej zaś pomiędzy młodzieżą, chciwą jak zawsze zmian i wyczekującą z niecierpliwością owej godziny, w której mogłaby się już odznaczyć na polu bitew.

Boston był wówczas co chwila w ustach każdego Paryżanina; Bostończykami nazywano Amerykanów, grę wista zastąpiono Bostonem, moda nawet ówczesna współubiegała się również o spopularyzowanie faktu, do-

konanego w porcie Bostonu dnia 26 grudnia 1773 roku.

Wrzało więc wszystko w Paryżu, przyklaskiwało Amerykanom, wielbiło ich już za samo oparcie się nieprawym rozkazom najezdników, gdy w tem nadszedł ów pamiętny dzień lipca 1776 roku, w którym kongres zjednoczonych trzynastu prowincyi ogłosił akt niepodległości.

Deklaracya niepodległości podpisana przez pięćdziesięciu sześciu członków kongresu reprezentującego Stany Zjednoczone, w skutek jednomyślnej uchwały, otwierająca nową erę dla ludzkości, kończyła się temi słowy:

"Pełni głębokiego zaufania, w opiece boskiej Opatrzności zobowiązujemy się nawzajem, dla podtrzymania tej deklaracyi, oddać na ofiarę nasze życie, nasze mienie i naszą cześć, która dla nas święta"!

Jaki mieszkańcami owych trzynastu prowincyi owładnął zapał po ogłoszeniu tego aktu, opisać wam byłoby zbytecznem. Przyjęli go z tem uniesieniem, jak się podobne akta przyjmuje, a następnie zamieniając w praktykę, poczęli zaraz zrywać wszelkie znamiona królewskie, a uporawszy się co rychlej z tem, przelewać spiżowy posąg Jerzego III. na kule.

Że wiadomość o tem wszystkiem zelektryzować musiała jeszcze bardziej mieszkańców Paryża, dodawać nie potrzebuję. Podawano ją sobie z ust do ust wszędzie, a rząd, jakkolwiek nie ulega najmniejszej wątpliwości, że niemiłym mu był ten objaw i ten nastrój, nietylko niechciał tego wszystkiego widzieć i słyszeć z nienawiści do swojej rywalki Anglii, lecz co więcej wspierał walczących o wolność i niepodległość Amerykanów, posyłał drogami handlowemi broń, amunicyę i pozwolił mieszkać w Paryżu dwom pełnomocnikom amerykańskim.

Tymi pełnomocnikami byli: Sileas Deane i Artur Lee, a mieszkanie ich, które, jak się łatwo domyśleć, napełnione było przez cały dzień rozentuzyazmowanymi Paryżanami, znajdowało się na odległem przedmieściu w Passy.

I tam na to odległe przedmieście w Passy spieszyli wszyscy bogaci i ubodzy, uczeni i prostaczkowie, potomkowie przodków historycznych i zarobnicy chleba powszedniego, starzy i młodzi, ludzie z nieznanemi i ludzie z najświetniejszemi imionami, jak: Lafayette, Lauzun, Viomenil, Lameth, Lomenie, Montesquieu, Broglie, Segur, a wraz z tymi wszystkimi i ta

garstka konfederatów barskich, która się podówczas znajdowała w Paryżu.

Prawdopodobnie i Kościuszko bawiąc w Paryżu musiał zagaszczać na odległe przedmieście w Passy, do skromnego ustronia panów Sileasa Deane i Artura Lee i od nich samych dowiedzieć się, że już w roku 1775 Amerykanie rozpoczęli zbrojną walkę. Dnia bowiem 19 kwietnia, tego roku na polach Concor i Lexington polała się krew obrońców wolności i królewskich najezdników W. Brytanii. "O co za piękny poranek", zawołał wówczas Samuel Adams na widok pierzchających wojsk angielskich. Była to krwawa jutrzenka rozkwitającej niepodległości nowego świata. Tam też mógł się dowiedzieć, że d. 17 marca, 1776 roku zajęli powstańcy warownię Boston, a równocześnie opuścił takową angielski jenerał Howe z garnizonem siedmiotysięcznym. I ta to wiadomość, która takiej ogromnej wrzawy narobiła w całej Europie, niechybnie spowodowała Kościuszkę do przyspieszenia wyjazdu.

Spieszył się, a pośpiech ten musiał być wielki, skoro nawet zapomniał od pełnomocników amerykańskich wziąść jakiejkolwiek rekomendacyi,

czy bodaj listu świadczącego, co za jeden i po co przybywa.

Wyjechał w towarzystwie pięciu Polaków, najpewniej owych konfederatów barskich, których przedtem widywał na odległem przedmieściu w Passy.

Okręt, którym płynęli, rozbił się u brzegu jakiejś wyspy, być może, że św. Dominika. Płynący jednakże nie ucierpieli wiele, uchwyciwszy się bowiem masztu, przybili szczęśliwie do jej brzegu, a stąd puścili się już na innym okręcie w dalszą podróż, aby wylądować w Filadelfii,ówczesnej stolicy w miejscu zboru kongresu.

Kościuszko w Ameryce.

W pierwszych dniach października stanął Kościuszko nareszcie na ziemi amerykańskiej, nieznany tam jeszcze nikomu, bez wszelkich rekomendacyi i listów polecających. Lecz Kościuszko znał z rozgłosu Franklina, członka kongresu; nie namyślając się więc wiele, udaje się wprost do niego, w nadziei, że człowiek ten ułatwi mu wstęp do wojska.

—Kto jesteś czego żądasz— pyta go Franklin, kiedy mu się przedstawił.

—Jestem Kościuszko, przybywam z Polski, aby wam bijącym się o wolność i niepodległość, ramię swoje ofiarować.

—A maszże pan rekomendacyjne listy, pyta Franklin?

—Nie mam żadnych, gdyż żadnych nie wziąłem ze sobą. Mam jednakże zdolności i naukę wojskową. Weście mnie na próbę, chciałbym bo-

wiem panom zarekomendować się swojemi zdolnościami i nauką, te bowiem jak sądzę, więcej winny przekonywać jak najpochlebniejsza rekomendacya.

—Takby być powinno—odpowiedział Franklin— niemiłe jednakże doświadczenia zrobione na wielu awanturnikach, każą nam być ostrożnymi.

—Nie przeczę temu odparł Kościuszko, lecz nie zapominaj pan, że jestem Polakiem, to więc powinnoby już usunąć zupełnie wszelkie podejrzenia.

—Prawda, naród wasz służył zawsze sprawie wolności, zakończył Franklin.

Wszystkie odpowiedzi Kościuszki, jak się przekonujemy, były krótkie, lecz dobitne, jak przystało na człowieka, który się nie rozwodzi w słowach nad sprawą słuszną, gdy chce ją orężem popierać, który nie wysławia dobrej chęci swojej przed drugimi, gdyż próżnej chluby nie szuka, który w końcu nie wynosi się i nie chełpi swojemi zdolnościami nad innych, uznaje bowiem jedynie zacność charakteru za właściwe znamię każdego szlachetnego powołania, a poświęcenie się zupełne, powinnością.

Poznał też Franklin odrazu, z jakim człowiekiem ma do czynienia, począł więc wypytywać Kościuszkę już nie o szczegóły dotyczące jego osoby samej, lecz o usposobienie umysłów w Europie, a przedewszystkiem, jak też Francya zapatruje się na tę wojnę trzynastu prowincyi o wolność i niepodległość czy jest nadzieja jakiej interwencyi i td. i td.

Odpowiadając na to wszystko dorzucił Kościuszko w końcu, że pragnąłby koniecznie złożyć egzamin z inżynieryi i architektury militarej na co uśmiechnąwszy się Franklin tak znowu odpowiedział:

"Żeby zdać egzamin trzeba egzaminatorów, a tych właśnie nie mamy w Filadelfii; ludność złożona z rolników i handlarzy nie ma wyobrażenia o wyższych umiejętnościach. Wprawdzie jest tu ktoś co umie trochę geometri; to chyba ten będzie twoim egzaminatorem. Ale mniejsza o to; jeżeliś prawdziwie zdatny, tem lepiej dla sprawy; dotąd wcale mi się podobasz i wzbudzasz ku sobie zaufanie. Przyznaj jedak młodziencze — tu pocałował go w głowę—żeś popełnił grubą nieroztropność "puszczając się o dwa tysiące mil bez żadnej rekomendacyi i znajomości".

Kościuszko przyznając w duchu, że rzeczywiście takową popełnił, zarumienił się na te słowa Franklina, co tenże widząc ścisnął go za rękę i dodał:

—Rozumiem cię, w uniesieniu szlachetnego zapału zapomniałeś o tej ważnej drobnostce, o jakiej byłby nie zapomniał żaden oszust, ani ajent króla Jerzego. Na własną odpowiedzialność polecę cię kongresowi, a ten zarządzi tobą stosownie.

Kto jako tako obznajomiony jest z wypadkami ówczesnymi których sceną był kraj gdzie kongres ogłosił akt niepodległości, ten dziwić się nie będzie, że Franklin tak przyjął Kościuszkę, a nie inaczej, że w każdem słowie zdradzał niedowierzanie. Był to czas, w którym setki awanturników z Niemiec, Francyi i Anglii zleciało się do Ameryki szukać karyery, a nie znalazłszy takowej (ponieważ karyerę zdobywa się tylko mozołem i trudem), puściło się na drogę, którą kroczą zwykle oszuści. Nie zapominaj-

*) Całą rozmowę Kościuszki z Franklinem skreśliłem na podstawie dzieła Lucyana Siemieńskiego: "Żywot Tadeusza Kościuszki," opowiadania bowiem Józefa Pawlikowskiego w "Weteranie, który przechował te szczegóły, a z którego to opowiadania czerpał Siemieński, nie ma w bibliotece Zakładu nar. im. Ossolińskich, ani w żadnej innej lwowskiej bibliotece.

my również, że Kościuszko przybył do Ameryki w pierwszych dniach października, a więc w czasie, kiedy jeszcze zbyt świeżą była klęska poniesiona przez bijących się o wolność i i niepodległość pod Brooklyn, że było to w czasie, w którym Anglicy zajęli Nowy York, a co głównie przyczyniło się do wyrodzenia upadku ducha w szeregach powstańczych, do demoralizacyi wojska, wnastępstwie znowu czego znaleźli się jak zwykle i zawsze w takich razach zaraz i tacy, którzy poczęli wzdychać za dawnym porządkiem, za dawnymi rządami, krótko mówiąc, było to w czasie, w którym każdy szczerze kochający kraj, słusznie obawiał się o przyszłość walki prowadzonej z najezdnikami.

Tak stała sprawa wolności i niepodległości, kiedy Kościuszko wylądował w Ameryce. Kongres więc w obawie, aby jeszcze gorszego obrotu nie wzięła, postanowił wysłać co prędzej Franklina do Francyi, aby tam rozpoczął kołatania o pomoc.

Lecz Franklin był owym "ktosiem, co umiał trochę geometryi", zanim więc 2 października wsiadł na okręt, ażeby popłynąć z Filadelfii do Paryża wyznaczył go kongres na egzaminatora naszego Kościuszki. Egza-

min musiał wypaść świetnie, Franklin musiał być bardzo zadowolony z odpowiedzi Kościuszki, musiał zdolność jego nader pochlebnie ocenić, skoro kongres bezwłocznie po tym egzaminie udzielił Kościuszce stopień pułkownika.

Jako pułkownik wstąpił Kościuszko w szeregi powstańców 18 października 1776 roku.

Nie da się już dzisiaj ściśle oznaczyć, czy zaraz po tym egzaminie i uzyskaniu stopnia pułkownika, czy dopiero po bitwie pod Trenton, w której już brał udział, wysłał list do księcia generała ziem podolskich Adama Czartoryskiego swego protektora, w którym opisał wszystko, co widział i słyszał od czasu wyjazdu z kraju. Lecz gdzie ten list dzisiaj się znajduje, trudno dowiedzieć się. Gdyby go ogłoszono, byłby nieocenionym materyałem tak do biórografii Kościuszki, jak i historyi owych wypadków.

Lecz wróćmy do wypadków wojennych. Wspominałem już o zajęciu Nowego Yorku przez Anglików; po Nowym Yorku poddały się w pobliżu leżące warownie. Powstańcy stracili przy tem bardzo wiele przyborów wojennych, a nadto kilka tysięcy z nich dostało się do niewoli.

Ogłoszenie aktu niepodległości, ów "wolności grzmot", co się rozległ po świecie amerykańskim, poczynał głuchnąć, ludność w skutek tych narodowych nieszczęść, na smutny i bolesny ton natsrojona, poczynała się co raz bardziej demoralizować, szeregi odstępców zwiększać z każdym dniem, a równocześnie z tem i entuzyazmem w Europie dla powstańców bijących się o wolność i niepodległość, poczyna się zniżać do zera.

. Washington jeden tylko nie traci głowy, on dzisiaj takim samym, jakim był wówczas, kiedy stawał na czele rady obok takich, jak John Adams i Patrick Henry; on dzisiaj takim niezłomnym, jakim był wówczas, kiedy przedstawiciele ludu stanowili, że jeżeli rząd angielski użyje siły dla wprowadzenia w wykonanie rozporządzeń parlamentu, naród siłą odeprze siłę. To też pełen wiary w zwycięstwo, gromadzi jak może rozpieszchające się niedobitki i cofa przez Brunswik, Princetown i Trenton na drugi brzeg Delewary, broniąc choćby najmniejszej przeprawy i utrudniając takową ścigającym go Anglikom. Lecz i Anglicy nie spoczęli jeszcze na wawrzynach, gdyż oto zajmują znowu Rhode-Island i Jersey, a zdemoralizo-

wani mieszkańcy przyjmują ich, akoj wybawicieli.

Łatwo pojąć, jak boleśnie dotknąć musiało Washingtona podobne postępowanie, maluje go dobrze następujący ustęp w liście pisanym do brata:

—Mówiąc między nami, w smutnym jesteśmy stanie nie ze strachu przed jenerałem Howe, lecz, że ludnoś Nowego Yorku, Jersey i Pensylwanii odstąpiła nas, przerzucając się do nieprzyjaciela. I Europa także traci ufność w pomyślny obrót tej walki dla kolonii.

Przeprawiwszy się przez Delawarę, częścią zatopił, częścią spalił Washington wszystkie promy i łodzie, Anglicy więc widząc wielką trudność dostania się na drugi brzeg rzeki, powzięli zamiar czekać mrozów.

Tego tylko pragnął Washington. Ta gnuśność Anglików była mu jak najbardziej na rękę. Co prędzej więc, a w cichości począł ściągać korpusy zostające pod dowództwem jenerałów Gates i Lee, gotując niespodzianie Anglikom cios stanowczy.

I wtenczas to pisał do swych adjutantów:

—Na Boga zaklinam was, trzymajcie plan w największym sekrecie; zginę-

libyśmy, gdyby się odkrył. Jesteśmy słabsi, niż mniemałem; konieczność tylko usprawiedliwia nasze przedsięwzięcie. Napadniemy nieprzyjaciela ze wszystkich stron,a im większe sprawimy zamieszanie w jego szeregach, tem pewniejsza wygrana. Żołnierze moi zaopatrzeni w trzydniową gotowaną żywność i w ciepłe koce. Jeżeli nic nie zajdzie, ruszymy naprzód.

Nadszedł nareszcie dzień Bożego Narodzenia. Na dzień ten zwołał Washington radę jenerałów i na tej radzie ułożony został plan uderzenia na Anglików, a w wilię już tego dnia wystąpiło 2.400 żołnierzy i 20 dział, z zapadaniem zmroku bowiem miała się rozpocząć przeprawa na drugi brzeg rzeki.

Wydając rozkazy do przeprawy, obliczył Washington,że o samej północy stanie za Delawarą, a nad rankiem o piątej już w Trenton. Rachuba jednakże nie powiodła się, gęsto bowiem idące kry, tak przeszkadzały przeprawie, że dopiero o trzeciej dostało się wojsko na drugi brzeg rzeki.

Nie było czasu na wypoczynek, bo już pomiędzy siódmą a ósmą spotkały się oddziały Washingtona z posterunkami angielskiemi. Powstańcy natarli, Anglicy nie wytrzymali tego natarcia,

z czego korzystając Amerykanie, w jednej chwili obsaczyli pułki Hessów, którzy przybyli tutaj wysługiwać się Anglikom. Nie poprzestało jednak wojsko Washingtona na samem obsaczeniu, skoro bowiem tylko uporało się z samem obsaczeniem, zabrało najezdnikom całą artyleryę. Z tysiąca pięćset ludzi, wzięto tysiąc do niewoli, reszta w najokropnieszym popłochu ratowała się ucieczką do Bordentown.

Washington po odniesionem zwycięstwie wydał rozkaz powrotu za Delawarę, z obawy, aby nieprzyjaciel nie połączył się z korpusami stojącymi w Jersey i połączonemi siłami nie natarł na niego. Płonną jednakże była ta obawa, Anglicy bowiem co tchu zmykali dalej, dopóki nie dostali się do Princeton.

Trzy dni po tej wygranej, pozwolił Washington odpoczywać żołnierzom swoim, po trzech dniach przeprawił się powtórnie przez Delawarę i stanął kwaterą w Trenton. Tu nadciągnęło na pomoc Washingtonowi pospolite ruszenie, nie oczekując więc długo, pociągnął wódz naczelny do Princeton, gdzie trzy pułki angielskie spędził z pola. Bitwa była zacięta, Washington z największem narażeniem życia swego, zagrzewał po-

wstańców do boju, a Kościuszko nasz tak w tej, jak poprzedniej odznaczył się, zwracając co chwila na siebie uwagę tak przez swoją zimną krew, jak prawdziwie śmiałe natarcie. Był to więc u Kościuszki egzamin z praktyki, a który przekonał Amerykanów, jakiej to wartości człowiek. Nie dziw też, iż od tej chwili przydzielano go do najważniejszych wypraw na pomocnika przy jenerałach Gates, Greene, Armstrong, aż w końcu Washington sam zatrzymał go przy swoim boku.

Dodawać nie potrzebuję, że po wygranej pod Trenton i Princeton, wiara odżyła na nowo w zwątpiałych Amerykanach, a osoba Washingtona otaczała się z każdym dniem coraz większą aureolą światłości.

"Byliśmy," pisze naoczny świadek Ramsay, "jak zgrobu wskrzeszeni. Rekrut przybywał tłumnie; stary żołnierz zaciągał się na nowo; zewsząd płynęły zasoby wojenne". Co więcej Francya decydowała się wystąpić za Stanami Zjednoczonymi, a Anglicy ustąpili z całej prowincyi Jersey i cofnęli się do Rhode-Island. Washington zaś z Kościuszku przepędzili resztki zimy w okolicy Morristown, przygotowując żołnierza do nowej

kampanii, która się miała rozpocząć, z pierwszym brzaskiem wiosny. Cwiczyli go, aby cofnął się, kiedy nadejdzie chwila, w której.

W obłokach dymu w koło działa ryczą
W koło ogniste błyskawice syczą....

A chwila ta zbliżała się coraz prędzej. Niebawem bowiem już nadniesiono wiadomość od granic północnych, że angielski jenerał Bourgoyne ciągnie z niższej Kanady ku Nowemu Yorku, następnie, że tenże jenerał ma się w drodze połączyć z korpusem Sir Henry Clinto, ażeby połączonemi siłami odciąć stany purytańskie, zniszczyć powstańców i związek przywrócić z Kanadą. W ślad za poprzedniemi wiadomościami doniesiono, że jenerał Schuyler nie umie dać sobie ardy, że więc Bourgoyne odbiera twierdze i niszczy oddziały powstańców. Zastąpiono więc Schuylera jenerałem Gates, posiłki wysłano czemprędzej na północ, a Kościuszkę przydzielono na adjutanta. To też i od tej chwili gwiazda szczęścia, która przyświecała Anglikom, poczyna przygasać. Anglicy zaczynają szukać za sprzymierzeńcami, zdaje im się, że takowych znaleźli w dzikich hordach Indyan, które dopuszczały się na białych, nie dających się opisać okrucieństw. In-

dyanie jednakże nie mając względów dla żadnego białego, zamordowali także piękną Angielkę Miss Mac Kae; wywołało to najwyższe oburzenie, tak w Ameryce jak w Europie, a tak, miasto zyskać sprzymierzeńców, zrazili sobie tylko cały świat ucywilizowany.

Pogorszyli więc sprawę swoją, natomiast zyskał na tem nie mało Washington, a raczej sprawa wolności i niepodległości, odtąd bowiem już każdy osadnik amerykański dla własnej obrony chwytał za broń i spieszył do szeregów, przez co armia w krótkim czasie stosunkowo znacznie wzrosła. Dodać winienem również, że niemało trudności nastręczał Anglikom teren sam. Okolice bowiem, w których operował jenerał Bourgoyne, to smutny obraz pustkowia, gdzie droga wiodła po trzęsawiskach, a drogę tę, przerzynały jeszcze potoki, gdzie więc co chwila potrzebował jenerał stawiać mosty. "Bywały dnie, — pisze historyk,—że armia Bourgoyna (w skutek tych trudności, jakie nastręczał teren) ledwo angielską milę ujść mogła". Posuwał się więc bardzo pomału, a magazyny żywności szczuplały z każdym dniem; niebawem więc też znalazł się w takiem położeniu, że cały miesiąc musiał pozostać na miejscu, aby jako

tako zaopatrzyć się w żywnoś na dalszą drogę. Nowa zwłoka, a jedna za drugą, a zwłoki te mogły się w niedalekiej przyszłości stać zabójczymi dla armii, którą dowodził, w takiem położeniu nie pozostało też nic innego, jak przejść Hudson i uderzyć na Amerykanów.

Było to 19 września 1777 roku. Amerykanie znajdowali się pośród pagórkowatej okolicy Bemus, na obranem przez Kościuszkę stonowisku, oszańcowanem wybornie, również przez niego. Tu więc stoczoną została zacięta z liczniejszymi nieprzyjaciołmi bitwa, w której dywizya jenerała Gates, o zadaniu im wielkiej klęski, utrzymała się w mocno obwarowanym obozie swoim, a przez obsadzenie wszystkich mostów, przesmyków i przystępów, nasuwała coraz większe dla jenerała angielskiego trudności. Zwyciężyli obrońcy wolności, a Anglicy pozostawiwszy szpital i bagaże na zdobycz, ratowali się, ucieczką i nie oparli się aż, w Saratodze, gdzie padali ze znużenia po ulicach. Nie pomogło im jednakże i to oparcie się w Saratodze, wnet bowiem ujrzeli się znowu otoczeni ze wszech stron przez powstańców, nie było rady, trzeba było kapitulować. Poddał się więc jene-

rał Bourgoyne, złożył broń z zaręczeniem, że się bić nie będą przeciw Amerykanom i przystał, aby tak on, jak i wojsko jego odesłani zostali do Anglii.

A tak 17 października 1777 r. Saratoga była sceną i świadkiem najgłośniejszego czynu w całej tej walce o wolność i nie podległość.

Wielka część sławy z tego zwycięstwa przypadała na naszego Kościuszkę. Przyznają mu to wszyscy spółcześni. On to bowiem, a nie kto inny wybierał stanowiska obronne, on je oszańcowywał umiejętnie, on urządzał zasadzki strzelców celnych, które Anglików tak wielu pozbawiły oficerów dzielnych. Jefferson pisze: "Jenerał Gates i wszyscy jenerałowie uznali wielkie zasługi tego wybornego Polaka".

Natomiast zupełnie inaczej działo się tam, gdzie Kościuszki nie było, tj. w obozie Washingtona. Washington liczył wówczas 12 tysięcy wojska, a miał więcej, a nadto wspierany był przez flotę. Unikał więc spotkania, opinia jednakże zawładnięta po zwycięstwach jenerała Gates oszalałą nadzieją, w której zapędach nie było miary, parła go do tego. Party rozpoczął w

końcu w Pensylwanii u górskiego potoku Brandywine bitwę, która, jak Washington przewidywał, skończyła się klęską, w następstwie czego kongres uciekać musiał z Filadelfii.

Anglicy rozkładają się w Filadelfii na zimowe leże, Washington, ów niezłomny, niezrażony tą klęską, poczyna w Valey-forge organizować nową armię, a pośród tego nadchodzi radosna nowina o zawartem z Francyą handlowem przymierzu i niebawem nadciągnąć mających posiłkach. A przymierze to i posiłki sprawiają taki popłoch w Anglii, że rząd angielski rozkazuje wyprowadzać czem prędzej wojska swe z Filadelfii i Pensylwanii i wszystkie siły koncentrować w Nowym Yorku. Dowiedziawszy się o tem Washington, nie spuszcza ich z oka, idzie krok w krok za nimi, a po drodze nęka jak może.

Dnia 6 sierpnia. 1778 roku przybywa flota francuska pod admirałem hr. d'Estaing. Plany jednakże jego nie powiodły się,poczem zasłaniając się koniecznością naprawy okrętów nadpsutych burzami, odpływa hr. d'Estaing do Europy. Mimo to Amerykanie ufni w pozyskanego sprzymierzeńca, biorą się od tej chwili już tak mało do oręża, że przez całe dwa lata następ-

pne zaledwie kilka znaczniejszych potyczek stoczonych zostało. Co znowu widząc Anglicy stają się z każdym dniem okrutniejszymi, poprzysięgając, że zniszczą ogniem i mieczem kraj cały i tak zniszczony dopiero oddadzą Francyi. I aby stwierdzić te groźby, posyła jenerał Sir Henry Clinton, następca gnuśnego lorda Howego do południowej Karoliny, lorda Cornwallis z wojskiem, gdzie każdego mającego udział w powstaniu karano śmiercią, a majątek jego konfiskowano.

Wysłano wprawdzie przeciw tym barbarzyńcom jenerała Gates, lecz ten poszedł tam tylko po to, aby doznać klęski.

Wrócił więc dawny stan opłakany wiara w zwycięstwo poczęła się na nowo chwiać, nie było rady innej, jak tylko udać się do Francyi po nowe posiłki. Misyi tej podjął się Lafayette. Po płynął do Francyi, lecz w tej zastał znowu oszczędnego Neckera, który niechciał skarbu ubożyć wyprawą do Ameryki, a zarazem pragnął poko-

ju z Anglią dla swoich finansowych planów. Zastał więc Neckera zupełnie niechętnego sprawie amerykańskiej. Nie zraził się jednkaże tem Lafayette i czynił zabiegi dopóty, dopóki nie uzyskał przyrzeczenia rychłej pomocy.

Francuzi przyrzekli i dotrzymali przyrzeczenia. Już bowiem w lipcu 1780 r. przybył kawaler Ternay z 4 tysiącami żołnierzy i jenerałem Rochambeau. W tymże samym czasie wysłał Washington do południowej Karoliny, gdzie się znajdował nieszczęśliwy Gats, jenerał Greene, z naszym Kościuszką, jako adjutantem. Ani Greene, ani Kościuszko nie zawiedli położonego w nich zaufania, uderzywszy bowiem na Anglików we wrześniu roku 1871, nad potokiem Eustaw-Springs, taką im zadali klęskę, że Anglicy uczuli się zmuszeni opuścić wszystkie stanowiska dotychczas zajmowane i częścią, zamknąć się w Charlestown, częścią schronić się do Wirginni. I w tymże samym miesiącu wrześniu nadpłynęła trzecia jeszcze flota z Francyi pod admirałem Grasse.

Trzy tysiące doborowego żołnierza francuskiego wylądowawszy na wybrzeżu zatoki Chesapeak, poczęło blokować rzeki James i Jork, aby lorda Cornwallis od morza odciąć. I niebawem też 18 tysięcy Francuzów i Amerykanów otoczyło lorda Cornwallis, liczącego tylko 7000 żołnierza. Anglicy czem prędzej opuścili zewnętrzne szańce i zamknęli się wgłównej warowni. Poczęło się więc oblężenie, w ciągu którego uderzono jednocześnie na dwie warownie. Jeden szturm prowadził Lafayette z Amerykanami, drugi z Francuzami baron Viomenil, ten sam Viomenil, co walczył w konfederacyi barskiej.

Washington przed tym atakiem — powiada Falkenstein—objeżdżał szeregi, zachęcając dc męstwa i wytrwania w obronie wolności i niepodległości. Objeżdżając trafił na lasek, w którym stał Kościuszko ze strzelcami mającymi rozpocząć jutrzejszy atak, a przemówiwszy do nich usłyszał odpowiedź naszego Kościuszki: "jutro, albo szaniec zdobędę, albo zginę"!

Na drugi dzień rano o dziewiątej godzinie uderzył Viomenil na angielską redutę, mimo jednakże wybornego prowadzenia oddziału, nieprzyjaciel nie dał się przełamać. Naszego Kościuszki nie było w tej chwili, wódz bowiem wysłał go był pod Gocester dla zakrycia legii Lauzuna, na którą nacierał angielski jenerał Tarleston. Kościuszko wrócił dopiero pod wieczór z tej wyprawy. Pamiętał jednakże dobrze, co powiedział Washingtonowi. Niezważając więc, że to już noc, zabiera czem prędzej swoich strzelców uderza na baterye, na lewem skrzydle. Anglicy spostrzegli go zawczasu przygotowani odparli, daremnie jednakże, on bowiem ponawiał ataki chociaż ciężko ranny w prawą rękę, nie ustępuje. I nie ustąpił dopóty, dopóki nie dotrzymał danego Washingtonowi słowa, tj. nie zabrał trzech dział i dwóch sztandarów, i nie zmusił nieprzyjaciela do opuszczenia reduty.

W tym samym czasie, kiedy Kościuszko zdobywał baterye na lewem skrzydle, reduta na prawem zdobytą

została przez grenadyerów pułku Gatinois.

Nadszedł nareszcie pamiętny dzień 17 października 1781 roku. Pamiętny to dzień dla Amerykanów. W dniu bowiem tym około godziny dziesiątej rano przysłał lord Cornwallis propozycyę zawieszenia broni na jeden dzień. Propozycya została przyjętą pod warunkiem, jeżeli lord za dwie godziny podpisze kapitulacyę i podda się z wojskiem. Nie długo widać wahał się lord Cornwallis, już bowiem 19 października kapitulacya podpisaną została w Jorktown. I na tej to kapitulacyi skończyła się wojna większych rozmiarów. "Sztuka odegrana,— pisał Lafayette do hrabiego Maurepsa—piąty akt właśnie się skończył."

Po siedmioletniej wyniszczające wojnie zdobyły kolonie upragnione najdroższe skarby wolności i niepodległości.

"Młody ten Herkules — pisał niezwłocznie po tem Franklin, zdławił w kolebce swojej drugiego już węża. Pierwszy był Bourgoyne pod Sarato-

gą. Przyszła jego historya będzie do tych początków podobną".

Od 19 października 1781 roku nie było też już ani jednej wielkiej bitwy. Pozostali bowiem dowódzcy angielscy ograniczyli się tylko na działaniu odpornem, a kiedy opozycya w parlamencie angielskim zwaliła ministeryum lorda North, rząd Jerzego III nie wahał się już dłużej uznać niepodległości trzynastu prowincyi amerykańskich. Ostateczny traktat podpisany został w Paryżu dnia 20 stycznia 1783 roku, w listopadzie tegoż roku ustąpiły załogi angielskie z Nowego Yorku i Charlestown, a kongres rozwiązał armię, zostawiając tylko cztery tysiące żołnierzy pod bronią.

Rozwiązując armię, nie zapomniał kongres o naszym Kościuszce. Na przedstawienie Washingtona, który w swem piśmie nazywa Kościuszkę "mężem pełnym nauki i zasług", mianował go jenerałem brygady, a stowarzyszenie Cyncynatów wręczyło mu order Cyncynata.

Dyplom mianujący Kościuszkę jenerałem, opiewał następująco: "W na-

grodę długich i zaszczytnych usług, kongres narodowy Zjednoczonych Stanów Ameryki północnej mianuje dotychczasowego pułkownika Kościuszkę, rodem z Polski, jenerałem brygady i td.''

Order zaś Cyncynata był to złoty orzeł z rozpostartemi skrzydłami zawieszony na wstędze szafirowej z białym rąbkiem, które to kolory oznaczają połączenie się Francyi z Ameryką. Po jednej stronie na piersi orła, Cyncynat oparty na mieczu, wgłębi widać żonę jego stojącą we drzwiach chaty; na pierwszym planie pług i inne sprzęty rolnicze, z napisem: ''Omnia relinquit servare republicam''. (Wszystko porzucił, by ratować ojczyznę,) po drugiej stronie widać wschodzące słońce, miasto z otwartemi bramami, port i postać Cyncynata, któremu sława kładzie na skronie obywatelki wieniec, z napisem: ''Virtutis praemium.'' (Nagroda cnoty), nad Cyncynatem dwie spojone ręce trzymają serce z godłem: ''Esto perpetua''. (Bądź wieczystą), w otoku. ''Societas Cincinatorum, instituta A. D. MDCCL-

XXXIII." (Towarzystwo Cyncynatów, założone r. 1783).

Nadto nadano Kościuszce obywatelstwo Zjednoczonych Stanów, wyznaczono pensyę i znaczne darowano grunta. Pierwszorzędne zaś znakomitości ówczesne, nie wyrażały się o nim nigdy inaczej, jak z najgłębszą czcią i szacunkiem. Washington, Franklin, Jefferson cenili go wysoce, jenerałowie Gates i Greene dochowali przyjaźni do końca życia, a ludność amerykańska, gdy po raz drugi wracał do Ameryki z niewoli petersburskiej, przyjęła go z uniesieniem i zaprzągłszy się do powozu, sama ciągnęła jako tryumfatora.

I oto prawie wszystko co dało się odszukać o pobycie Kościuszki w Ameryce.

Słusznie żali się Lucyan Siemieński, pisząc: "Wielka szkoda, że nie znajdujemy nigdzie tych anegdotycznych szczegółów z czasu jego służby amerykańskiej, w których tak maluje się charakter i serce człowieka".

Tak więc Kościuszko nasz był jednym z pierwszych pomiędzy tymi; co imię Polski okryli chwałą nietylko po wszech częściach Europy, ale roznieśli sławę polskiego męstwa po za morskich dalekich stronach. On bowiem stanął jako jeden z pierwszych w owych nieprzeliczonych szeregach, które krwią serdeczną zakrapiały ziemię w Europie, Afryce i Ameryce.

Od stu lat wysługujemy się, od stu lat sypiemy wały z kości najdzielniejszych synów Polski; od stu lat, jakby drugi Odys tułamy się, nieszczęśliwsi nawet od Odysa, gdyż umieramy tułaczami bez oglądania powrotu, bez ujrzenia choćby z daleka błękitnawego dymu Itaki; od stu lat zapełniamy podziemne lochy, gnijemy w wilgotnych fortecach, lub jak pierwsi wyznawcy Chrystusa, przybijani do krzyża i ćwiartowani na kawały, z obnażoną piersią idziemy na śmierć swobodnie i ochotnie, jakby oblubienica do ślubu, a zawsze zdolni choćby do największych poświęceń wobec wrogów.

Sumienie narodów jednakże głuche dla sprawiedliwości, więc zaborca jeden morduje lub na Podlasiu za wiarę i urąga jego niedoli, drugi dawny lennik nasz, który klęcząc królom polskim hołd składał, odbiera nam ostatnie naturalne i nietykalne prawa nasze, zabrania nam używać języka naszego we wszystkich czynnościach i na wszystkich polach publicznego życia, nieważając wcale, że znoszenie tego prawa sprzeciwia się poręczonym przez międzynarodowe traktaty i prawom reprezentacyi, że te międzynarodowe traktaty i opierające się na nich gwarancye nie mogą być zniesione jednostronnie, ani przez jednę ze stron kontrahujących, ani uchwałą jakiejkolwiek reprezentacyi narodu, narusza więc prawa polityczne i narodowe Polaków, zagwarantowane prawem natury, państwowymi traktatami i danemi przyrzeczeniami monarchów.

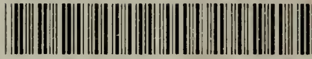
Mimo to wszystko jednak nie zrażajmy się, stójmy dalej na straży praw nigdy nie przedawnionych, gdyż pamiętać nam się godzi, że nic w świe-

cie nie uchodzi bezkarnie, że prawda musi zwyciężyć, że owe krocie ludzi pędzonych na Sybir, owe setki ofiar mordowanych na Podlasiu, niosą za stopami swoimi ideę i nawracają sobą, że żadna z łez niepadnie niepomszczona, żaden jęk nie rozwieje się daremnie i że nadejdzie w końcu czas, w którym

Wstanie mąż wielki z tych polskich kości,
Wielki, jako sny za młodu!
Z uczuciem krzywdy polskiego narodu.
A z mieczem całej ludzkości!
A jako niegdyś potopem świata
Ludzkość zalały łzy Boże,
Tak i on mieczem świętego kata
Na ziemię puści krwi, morze.
A nad tem morzem, nad tą posoką,
Korab nasz polski wypłynie,
I Białe ptaszę wzleci wysoko
I poda różczkę drużynie.
Otworem staną lochy podziemne,
Gdzie w więzach butwiały kości,
I będą nasze więzienia ciemne
Miejscem odpustu ludzkości.

Pielgrzymką do nich pójdą narody,
Ogniwa kajdan rozbiorą
I jak relikwie na cześć swobody
Całować będą z pokorą....

KONIEC.


LIBRARY OF CONGRESS
0 019 916 110 6
